

■ Relacja o ukrywaniu dziecka żydowskiego w polskiej rodzinie

Autor: Bogumił Rudawski (IZ)

W Archiwum II Wojny Światowej pod sygnaturą I. Z. Dok. II - 464 znajduje się dokument opatrzony krótką adnotacją: „Przechowywanie dziecka żydowskiego w polskiej rodzinie - Poznań”. Dokumentem tym są wspomnienia Janusza Przybysza, przekazane do Instytutu Zachodniego w czerwcu 1989 r. Bezpośrednim powodem ich złożenia było wydanie przez IZ w tym samym roku powieści Andrzeja Szczypiorskiego *Początek*, „której - jak zaznaczył Przybysz w notce dołączonej do relacji - negatywny wydźwięk przy masowej popularności jest dla mnie nie do przyjęcia”. Odnosząc się do dzieła Szczypiorskiego podkreślił, iż jego rodzina nie wzbogaciła się dzięki ukrywaniu żydowskiego dziecka. Przypuszczać zatem należy, że jego sprzeciw wywołały zwłaszcza te fragmenty *Początku*, w których mowa jest o wydawaniu przez Polaków ukrywających się Żydów w ręce *Gestapo* i wzbogacaniu się na tym procederze. Zapewne za kontrowersyjne uznane zostały też inne opisy moralnie dwuznacznych postaw Polaków w okupowanej Warszawie.

Autor wspomnień, Janusz Przybysz, był prozaikiem, satyrykiem i dziennikarzem. Całe swoje życie związany był z Poznaniem. Urodził się w 1926 r., zmarł w 2001 r. Podczas okupacji pracował jako kilkunastoletni chłopak w prowianturze wojsk niemieckich w Poznaniu. Po zakończeniu wojny podjął naukę w liceum im. Marcinkowskiego, a następnie rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. Pracował w Banku Inwestycyjnym, a później w latach 1952-1978 w Zrzeszeniu Przemysłu Meblarskiego. W 1948 r. debiutował na łamach „Głosu Wielkopolskiego”. W latach siedemdziesiątych był redaktorem naczelnym „Tygodnia”, a następnie „Wprost”. W końcu związał się z „Gazetą Poznańską”. Wydał kilka książek, tematycznie nawiązujących głównie do okresu okupacji niemieckiej w Poznaniu. W roku 1972 w Wydawnictwie Poznańskim ukazała się jedna z jego głośniejszych powieści, zatytu-

łowana *Zapiski untermenscha*. Jej narratorem jest kilkunastoletni chłopiec, *alter ego* pisarza, który opowiada o codziennym życiu w Poznaniu w latach II wojny światowej. Jednym z wątków opowieści jest zaangażowanie i pomoc, której udzieliła jego rodzina pewnej żydowskiej dziewczynce. W rozdziale 26 chłopiec opisuje niespodziewaną wizytę, którą złożył w ich domu Żyd, pracujący na pobliskiej ulicy przy kopaniu rowów kanalizacyjnych. Dowiadujemy się, iż nazywa się on Halter i pochodzi z Izbicy Kujawskiej. Po wybuchu wojny trafił do jednego z obozów pracy przymusowej dla ludności żydowskiej w Poznaniu. Pod koniec opisywanego spotkania Halter zwraca się do rodziców głównego bohatera z niecodzienną prośbą - prosi o przechowanie jego córki Debory. W kolejnych rozdziałach autor relacjonuje przyjazd dziewczynki do Poznania i jej adaptację w nowej rodzinie. Warto przytoczyć tu krótki fragment powieści, w którym opisane jest przybycie dziecka:

„Nikt nie podejmuje tematu, wszyscy stają się nagle małomówni.

Odwijamy chustkę. Dziecko jest nijakie, ale spokojne. Tylko patrzy na nas, a my patrzymy na nie.

- A więc, stało się - stwierdza ojciec.
- Ona pewnie jest głodna! - przypomina sobie matka.

Przeglądamy walizkę. Niewiele tam, trochę bielizny, jakieś inne łaszki i koperta z fotografiami, na jednej Halter w swojej kurtce, którą już znam.

Mała nagle się ożywia:

- Tate! - woła i pokazuje fotografię.
- No tak - mówi ojciec i nagle traci humor. Zaraz też wraca do „Völkischera” i właściwie znów jest jak było, chociaż już jest inaczej.
- Tata - poprawia matka i rozbiera małą.

Potem siadamy do kolacji. Dziś jest kasza, na którą wszyscy w domu mają długie zęby. Patrząc na nowy nabytek spod oka, to mi zaczyna wyglądać na nową siostrę, jakoś nie mogę się oswoić z tą myślą¹.

Wątki poruszone przez Przybysza w powieści wydawały się tylko fikcją literacką. Jednak w świetle złożonych kilkanaście lat później w Instytucie Zachodnim zeznań można przyjąć z

¹ Janusz Przybysz, *Zapiski untermenscha*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1972, s. 137-138.

pewnymi zastrzeżeniami, że ten literacki motyw bazował na osobistym doświadczeniu pisarza oraz jego rodziny.

Spisane przez Przybysza i przekazane Instytutowi Zachodniemu wspomnienia liczą siedem stron. Zostały podzielone na pięć części. W pierwszej autor charakteryzuje swoją rodzinę. W drugiej podaje kilka informacji o dziecku i jego rodzicach. W najobszerniejszej trzeciej części opisuje okoliczności pobytu dziecka w jego rodzinie. Dalej podaje informacje o wyjeździe dziewczynki. W ostatniej części zeznań wymienia nazwiska osób, które były poinformowane o fakcie ukrywania przez rodzinę dziecka.

Rodzina Przybyszów mieszkała w czasie wojny przy ul. Słonecznej w Poznaniu. Latem 1940 r., jak wynika ze wspomnień, żydowski pracownik przymusowy nazwiskiem Halter zwrócił się do Stefana i Marty Przybysz z prośbą o ukrycie i opiekę nad jego córką Deborą. Ci zgodzili się pomóc Halterowi. W chwili wybuchu wojny rodzice dziewczynki mieszkali w Izbicy Kujawskiej, gdzie posiadali prawdopodobnie tartak. W obawie przed niemieckimi represjami rodzice musieli ukryć dziecko. Zostało ono oddane prawdopodobnie innej rodzinie, mieszkającej w Izbicy lub jej okolicach. Sami natomiast zostali umieszczeni w getcie. Matka dziewczynki, według relacji męża, zginęła w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem. Ojciec skierowany został do obozu pracy przymusowej dla Żydów w Poznaniu i pracował początkowo przy robotach drogowych. To właśnie wówczas udało mu się nawiązać kontakt z poznańską rodziną. Dziewczynka trafiła do niej zimą 1940 r. Nie jest jasne, w jaki sposób Halter zdołał zorganizować przeniesienie dziecka do Poznania. W tym czasie Halter skierowany został do innego obozu pracy przymusowej, zlokalizowanego w budynku Szkoły Powszechnej na Junikowie (obecnie siedziba Liceum Plastycznego). Budynek szkolny służył najpierw za miejsce odosobnienia jeńców wojennych, przede wszystkim żołnierzy brytyjskich. W maju 1941 r. jeńcy zostali wywiezieni, a ich miejsce zajęli Żydzi. Janusz Przybysz ocenia, że dozór w obozie był „raczej tolerancyjny” i jego więźniowie mogli przebywać w ogrodzie znajdującym się przy budynku. Dzięki temu Halter miał podobno możliwość widywania córki. Obóz *Posen-Lenzingen* istniał do sierpnia 1943 r., kiedy go zamknięto, a więźniów wywieziono do KL Auschwitz. Nie wiadomo, czy wśród nich znajdował się Halter.

Debora Halter, nazywana Dorotą, przebywała w poznańskiej rodzinie do końca wojny. Jej przybrani rodzice nie ukrywali jej; dziewczynka żyła jawnie. Bawiła się w ogrodzie z innymi dziećmi, również niemieckimi, odwiedzała krewnych i przyjaciół rodziny. Jej obecność nie wzbudziła w zasadzie żadnych podejrzeń, także ze strony Niemców, którzy mieszkali w sąsiednich domach. Jak zauważył Przybysz: „chyba właśnie ta paradoksalna sytuacja zdecydowała o powodzeniu przedsięwzięcia”. Pisarz wspomina tylko o jednej groźnej sytuacji,

kiedy to pod koniec wojny rodzina została zadenuncjowana przez znajomą Polkę. Szczęśliwie sprawa, na co zwraca uwagę autor, została zatuszowana przez policjanta (Austriaka) i nie miała poważniejszych reperkusji. To zaskakujące zachowanie funkcjonariusza pisarz tłumaczy zbliżającym się końcem wojny oraz próbą zdobycia sympatii miejscowej ludności po spodziewanym przejściu frontu. Co ciekawe, wspomniana Polka później utrzymywała przyjazne kontakty z rodziną. Jak relacjonuje dalej Przybysz, już po zakończeniu wojny rodzice rozważali możliwość adopcji i chrztu dziecka. Jednak wkrótce zgłosił się do nich krewny dziewczyny, który powrócił wraz z Wojskiem Polskim ze Związku Radzieckiego. Zebrał on Deborę do Izbicy, a następnie umieścił ją w „jakiejś organizacji żydowskiej” (być może sierocińcu) w Łodzi. Stamtąd dziewczyna, mimo starań Przybyszów, została przewieziona do Palestyny. Jej dalsze losy pozostają nieznane.

Analizując wspomnienia Janusza Przybysza warto zwrócić uwagę, iż fakt ukrywania dziewczynki w czasie okupacji był długo w rodzinie przemilczany. Ich heroiczny czyn znany był zaledwie kilku osobom. Nawet autor podkreśla, że „z jego dramatyzmu w pełni zdałem sobie sprawę wiele lat po wojnie”. Symptomatyczne jest także, iż ma on świadomość pewnej niezwykłości swojego zeznania. W jego końcowej części podaje nazwiska osób, które mogłyby potwierdzić relację. Wspomina również o fotografiach dziecka wykonanych w czasie pobytu Debory w Poznaniu, które są w jego posiadaniu.

Mimo to nasuwają się poważne wątpliwości związane z tymi wspomnieniami. Dotyczą one kilku kwestii. Po pierwsze, dużo niewiadomych zawiera opis przybycia dziecka, a już mało prawdopodobna wydaje się możliwość zorganizowania w 1940 r. przez Haltera - Żyda, pracownika przymusowego wykorzystywanego przez Niemców i będącego pod ich nadzorem - jakiegokolwiek transportu dziewczynki do Poznania. Po drugie, czy rzeczywiście Halter mógł swobodnie „zachodzić kilka razy” do polskiej rodziny i z nią rozmawiać? Nie jest to wykluczone, ponieważ takie sytuacje miały miejsce w tego typu obozach, należy jednak podejść do tej informacji z należytą ostrożnością. Niedowierzenie musi też budzić incydent z policjantem, który zignorował zgłoszoną mu sprawę i wręcz namawiał Polkę do niepodejmowania dalszych kroków przeciwko Przybyszom. Wreszcie rodzi się pytanie, ile w przytoczonych wspomnieniach znajduje się bezpośrednich zapożyczeń z powieści *Zapiski untermenscha*. A może to właśnie ta powieść jest pierwszą, ujętą w ramy fikcji literackiej, wersją o ukrywaniu Debory Halter? Może wątpliwości związane z treścią wspomnień tłumaczyć można upływem czasu oraz faktem, iż Przybysz był świadkiem tych zdarzeń jako kilkunastoletni chłopak i mógł pewnych rzeczy wówczas nie rozumieć? Zapewne pytań jest jeszcze więcej. Raczej bezsporny jest fakt ukrywania przez rodzinę dziewczynki i uratowania jej od

niechybnej śmierci. Jednak zarówno okoliczności tego wydarzenia, jak i treść wspomnień Janusza Przybysza wymagają dalszych badań.

Fot. 1. Fragment wspomnień Janusza Przybysza z jego odręcznymi poprawkami.

- W jaki sposób, po uzyskaniu zgody moich rodziców Halter przekazał wiadomość w miejsce ówczesnego pobytu dziecka (zresztą - może przekazali ją moi rodzice) nie jest mi wiadome. Zakodowane w pamięci mam nazwiska "Korzeniowski" (jako ukrywający) i "Czarnecka" (która dziecko do nas przywiozła), ale pewności nie mam, z żadną z tych osób po wojnie nie mieliśmy kontaktu. "Czarnecka" być może była Volksdeutsche - możliwości podróżowania Polaków były w tym czasie bardzo ograniczone.

- Dziecko zostało przywiezione zimą 1940 roku, wieczorem, wizyta była bardzo krótka i ograniczyła się do monosylab (Pan Przybysz? To jest Debora. I walizka). Dziecko było opatulone w koc, nieduże, ale już samo chodziło, według tego określam przybliżony wiek. Mówiło niedużo - przy przeglądaniu zawartości walizki, na widok fotografii Haltera powiedziało "tatE".

- W tym czasie Halter przebywał w obozie przy obecnej ulicy Junikowskiej w obecnym budynku liceum plastycznego. Był to pobyt już zamknięty, choć pod dozorem nadal raczej tolerancyjnym - Żydzi z reguły przebywali w ciągu dnia w ogrodzie posesji, matka i ja kilkakrotnie "podrzucaliśmy" tam jakieś produkty żywnościowe, w czym Wachtmani nie przeszkadzali. Obóz ten zlikwidowano, jeśli dobrze pamiętam w końcu roku 1941. Halter widział dziecko. Krótco przed likwidacją obozu matka przeszła tamtędy z dzieckiem "spacerem". Oczywiście o rozmowie nie było mowy.

C) Okoliczności pobytu dziecka w Poznaniu

- Możliwości "ukrywania" dziecka były praktycznie żadne. Ta część dzielnicy (Grunwald) o zabudowie willowej, czy może raczej jednorodzinnej w całości została zasiedlona przez napły-

wowycich Niemców - w znacznym promieniu z Polaków mieszkał tam tylko niejaki Konewka (sklep spożywczy przy ul. Płowieckiej), Nowak (sklep przy Gen. Sowińskiego) i Pejka (przy Słonecznej 24). Nasz ogród został ponadto przydzielony Niemce mieszkającej na narożniku Słonecznej i Grochowskiej. Dla pełnego obrazu: zwierzchnik służbowy ojca Kriegsverwaltungsinspektor Prell z Norymbergi, bez skłonności narodowo-socjalistycznych, a za to entuzjasta królików założył u nas ich hodowlę i często tu zachodził niekiedy w towarzystwie swych kolegów: Zahlmeistra Brusta i Oscara Vogla - członka NSDAP, b. antypolskiego i chyba w ogóle antyludzkiego. Niekiedy podjeżdżał samochód wojskowy z paszą dla królików.

- Debora żyła "normalnie" i jawnie. Przebywała w ogrodzie, w późniejszym okresie bawiła się z dziećmi wspomnianego Paulusa, zawsze z nami wychodziła "do miasta" lub w odwiedzinach bądź uczestniczyła w odwiedzinach u nas krewnych i znajomych. Nie była też ukrywana przy wszelkich j.w. "wizytach" niemieckich. Na korzyść sprawy - jej cechy fizyczne nie dawały z jej rasą żadnych skojarzeń. Ponadto na korzyść: rodzice i babka bardzo dobrze mówili po niemiecku.

Chyba właśnie ta paradoksalna sytuacja zadecydowała o powo-
dzeniu przedsięwzięcia. Prawdopodobnie uchodziliśmy za ludzi
pożytecznych dla Niemców i pozostających z nimi w kontaktach,
którzy ze swojej strony nie mieli wątpliwości, że wszystko,
przez swoją zwykłą codzienność i jawność odbywa się tu pra-
widrowo. Rzecz chyba w samej mentalności niemieckiej - znając
własny system policyjno-państwowy i sam nim sterroryzowany po-
spolity Niemiec (a o tych kręgach mowa) nie dopuszczał możliwości
jakichkolwiek i to tak ostentacyjnych działań "przestęp-
czych". Ponadto po okresie początkowej pychy, ludność ta mocno
spokorniała, i przy coraz większych własnych problemach trakto-
wała jako rzecz prawidłową fakt tak długotrwały i "wszystkim"
znany.

- Prawdę o dziecku znało wówczas bardzo niewiele osób. Nie miało żadnych dokumentów i nie było meldowane. W nieprzewidzianych sytuacjach mówiliśmy o anonimowym dziecku znalezionym przez rodziców po jakimś nalocie podczas ich ewakuacji nad Bug w roku 1939, mogło to uprawdopodobniać niemieckie zezwolenie wojskowe na powrót rodziców do Poznania. Oczywiście trudno sobie wyobrazić skuteczność tego wyjaśnienia w sytuacji demaskacji.

-Istotne zagrożenie powstało tylko raz, w lecie 1944 roku po złożeniu przez niejaką Cz. Polkę z ul. Górczyńskiej, która odwiedzała nas już przed wojną donosu o ukrywaniu przez nas dziecka żydowskiego u funkcjonariusza policji porządkowej z komisariatu (Polizeirevier) z ul. Słonecznej 10. Sprawa została zatuszowana przez tego funkcjonariusza - w rozmowie z rodzicami poinformował, że jest Austriakiem, wojna jest już dla niego przegrana, i nie chce przekazywać uzyskanej wiadomości Gestapo pod warunkiem uzyskania bezwzględnej pewności co do odwołania skargi przez Cz. Pewność taką uzyskał w ciągu godziny za sprawą męża Cz. który wyperswadował swojej żonie podobne wybryki w sposób aż nadto widoczny, i poszedł z nią na posterunek. Prawdopodobnie funkcjonariusz ten liczył na pomoc rodziców we własnej trudnej sytuacji po przyjsciu frontu.

Cz. odwiedzała nas później nadal, stosunki były poprawne, tematu nie poruszaliśmy. Jej nazwiska nie podaję - po tylu latach jest to bez znaczenia, a osoba ta nie żyje.

D) Wyjazd dziecka

- Debora Halter przebywała u nas do wiosny-lata 1945 roku. Możliwość przeżycia jej rodziców wykluczaliśmy i istniał w domu zamiar jej ochrzczenia i adopcji.

- Chyba w maju przyjechał do nas bliski krewny Debory z

ZSRR - brat jej ojca lub matki, nie wiem tego. Był w polskim mundurze, w randze kapitana, jakiego rodzaju formacji nie wiem. Przyjechał z Izbicy, z czego wynika, że osoba, która w r.1940 uczestniczyła w tym przedsięwzięciu nadal żyła. Dziecko zaporał do Izbicy. Matka dwukrotnie je tam odwiedzała, przy trzecim pobycie dziecka już w Izbicy nie było. Zostało przez wujka przekazane pod opiekę (było to dla mnie i jest nadal nie do zrozumienia) jakiejś organizacji żydowskiej funkcjonującej wówczas w Łodzi, która formowała transporty ewakuacyjne do Palestyny.

- Mój ojciec był tam, wyraził gotowość i chęć adopcji dziecka i prosił o zgodę na jego powrót, spotkał się jednak z kategoryczną odmową. Oferowano mu jakieś korzyści majątkowe, z których nie skorzystał.

To wszystko, co mam do przekazania w tej sprawie. Żadnej wiadomości o dziecku, ani ze strony żyjącego ^{brata} Haltera, ani żadnej organizacji żydowskiej odtąd nie mieliśmy. Czy Debora Halter żyje nie wiemy.

Źródło: I.Z. Dok. II - 464.

Bogumił Rudawski - dr, pracownik Instytutu Zachodniego, historyk, zajmuje się dziejami okupacji niemieckiej w Polsce i II wojną światową.